

Przebudzenie ze snu

Calderon de la Barea — Życie jest snem, imitacja Jarosław Marek Rymkiewicz, układ tekstu i reżyseria Krystyna Skuszanka, scenografia Katarzyna Kepińska, muzyka Adam Walaciński. Teatr Narodowy — premiera na scenie Teatru Nowego w Łodzi.

TA premiera narodziła się w niecodziennych warunkach: spalony teatr, próby pod gołym niebem, w foyer, jedyne wejście na scenę podczas jedynej generalnej, już w Łodzi. No i sukces. Sukces, na jaki Narodowa Scena czekała od kilku już sezonów, nieklamany, nagradzający autorkę twórczej inscenizacji i aktorów, którzy myśl reżyserską z powodzeniem unieśli.

Arcydzieło Calderona, Hiszpana, który swemu władcy rzucał do stóp blisko 300 utworów scenicznych, już raz było przedmiotem twórczego zainteresowania Krystyny Skuszanki. W 1968 roku dawała premierę wrocławską, uznaną zgodnie za najlepsze wyznaczenie artystyczne inscenizacji, „ścigającej absolut teatralności”.

Teraz Skuszanka wraca do Calderona. W nowej inscenizacji, z nowym przekładem, innym zespołem. Ale z tą samą głęboką ideą estetyczną totalnego teatralizowania rzeczywistości (uwagę tę poczynił pierwszy Zbigniew Osiński).

A więc mamy teatr w teatrze. Wędrowną trupa będzie grać dziwną historię polskiego księcia, uwięzionego przez własnego ojca, aby się nie spełniła zła przepowiednia. Losom jego władca będą ludzie, znówu grający jak w teatrze — zdawać się będzie młodemu, że to sen, choć był

jawa. Zmyslenie i, prawda błędnie się będą wśród ludzi, demonstrowane przez aktorów w podróży. Gdyby rozdzielić te piętra teatralizacji byłoby ich kilka — raz że Narodowy w tym przedstawieniu rzeczywiście budzi się ze snu do rzeczy godnych artystycznie, dwa, że aktorowie grają aktorów, grających swoje role...

Nie bawmy się w rozspytanie nitek, one wszystkie u Skuszanki są splecione w klarownie czystą materię spektaklu. I można w nim przeczytać tę gęstwinę znaczeń i symboli, wpisanych chytrze w historię księcia, którego sen-jawa nauczył rozważyć i był próbą życia i władzy. Bo przecież nie jest to zwykła dworska drama, i nie ważne, że dzieje się w Polsce, egzotycznym dla Hiszpana, skłamanym kraju. Misternie zbudowany dramat wkomponowuje te sensoryczne intrzygę w wiele głębszych znaczeń. Przecież wpisany jest tu i symbol buntu człowieka przeciwko własnemu losowi, i wadzenie się z chrześcijańskim rozumieniem przeznaczenia (Calderon był wesolikiem Filipa IV, ale był też księdzem), a odwieczne marzenia o dotarciu do jednej absolutnej prawdy, chęć poznania samego siebie.

Forma przedstawienia jest niezwykle atrakcyjna. Rzecz rozgrywa się w scenicznym kosmosie, mistrzowsko malowanym światłami, zamkniętym

w ramy gigantycznego szafotowego kłosa, która pełni rolę aktywnej dekoracji, pozwalając na dowolne kształtowanie przestrzeni, jeśli tylko wystarczy nam wyobraźni. Z całą drobiazgowością pilnuje Skuszanka planów i sytuacji — obrzędzie teatralny jest celebrowany z wdziękiem i komediowym zacięciem: Prologus oznajmia części, inny uderzeniem talerzy podkreśla wagę dopiero co wypowiedzianej kwestii.

Rysunek trupy teatralnej wyborny. A role, które ona ma do spełnienia? Niemal bez wyjątku zagrane znakomicie. Najpierw Segismundo, księżę uwięziony, kolejna duża rola Tomasa Budyty pod kierunkiem Skuszanki, pierwsza rola wybitna. Młody, utalentowany aktor buduje postać z okrucieństwem siły i naiwności, umiejętnie oddając charakter księcia podsytego dzieckiem. To duże osiągnięcie.

Dalej Józef Skwark powtarzając po niemal dwudziestu latach rolę Basilio, króla Polski. W każdym geście, w melodii wypowiedzanego słowa, w grymasie uwierzytelnia wdzieczną koncepcję tej roli, w której przełamują się komizm i tragizm. Krystyna Królówna, atrakcyjna Rosaura, wdziewająca męski ubiór, by gonić ukochanego (w tej roli na zmianę Marzena Trybała), Estrella — infantka w bardzo wdziecznym rysunku Renaty Berger, Clotaldo — wierny dworak w interpretacji Stefana Knothe. Oni tworzą klimat, nadają ton aktorskiej grze, wiedzą prym w tej trupie, która zjawia się, aby zagrać tragicomedie.

Teatrowi Narodowemu należą się po stokroć gratulacje. Wypada teraz czekać — oby niedługo — aby tego Calderona zaprosił Warszawa. Niechże i my zobaczymy, jak wygląda przebudzenie ze snu.